

## Żagiel bez nawy

Staliśmy na brzegu a jakby na łodzi  
tak kołysała ziemia  
tak nami szarpał wiatr  
Ty na biało jak do ślubu  
Ja na czarno jak do pogrzebu

Objęci czterema naszymi rękami  
żeby przestało być zimno  
płyniemy – od lądu już daleko  
Do lądu też nie blisko  
lecz coraz bardziej niebiesko

aż zostawiamy wszystko  
im wyżej tym bardziej widzimy  
łódź która w dole tonie  
nabiera ciężaru krzyków  
złości i nienawiści

## Dużo młodszy mąż

Dużo młodszy mąż jest zawsze  
dużo starszy od swojej żony.  
To widać po ptakach, które się gnieźdzą pod okapem.  
Widać po samolotach, w które jest wyposażona armia,  
i po odpowiedziach na pytania ankietowe w sklepach.  
Nic nie może stać na przeszkodzie szacowaniu mądrości  
żony tak pomyślanego męża.  
Nikt nie ma prawa kwestionować tego, że po tylu latach  
kochają się tak, aby nikt ich nie podejrzewał.  
To sprawy nieodgadnione jak piórko z głowy dudka,  
które z taką łatwością wpinasz sobie w ucho.

## Dwa lata udręki z T.

*(małe wspomnienie z czasów studiowania)*

Opiekowała się mną dla siebie,  
brała pełnymi garściami,  
i gdy wycieńczony chciałem coś robić dla niej,  
wzmagała opiekę, tłumiąc jedzeniem,  
a prała wszystko, co z siebie zdjąłem  
i czego na ciało nie zdążyłem włożyć,  
z duszy zaś ssała wszystko,  
co ze mnie skapnęło, trysnęło,  
a jeśli zsunęło, to jakiś z palca  
mniej znaczny krążek srebra,  
łuska z oczu, niewarta wkładania na konto,  
wiersze moje sprzedawała komuś,  
zwracając mi koszty papieru,  
aż liście palmy odpadły z dachu  
i małpi chwyt wypuścił szklanekę,  
deszcz zadzwonił w uszach,  
stałem się – nieopłacalny.  
Odeszła, lecz nadal jest ze mną,  
jak widać, na zawsze.  
Choć sprawdzam wszystko w faktach,  
to nie potrafię wykopać tych kłaczy z pamięci,  
pamięć jest zabójcza, w pamięci  
siedzą ludzie z nożami nastawionymi do pchnięcia,  
mogą to być kobiety.

## **Eksperci braku treści**

A może są tak uczuleni na uniesienie  
że chce im się rzygać gdy staje przed nimi  
nietknięta zazdrością radość  
że pewna dziewczyna może chłopak  
nie to ktoś bardzo stary jeszcze żyje  
podniósł się z fotela żeby pogłaskać liść  
który się przebił przez szybę

i zaczyna kochać tę osobę  
z drugiej strony ulicy  
bez dotykania i bez imienia  
dlatego że jest i idzie swoją drogą

## **Już raz byłem stary**

Tak tak ja to pamiętam  
to najbardziej pamiętana moja historia w życiu  
schowany za grubą nogą stołu oparty o silny kark psa  
gdy na serwecie mama stawiała tort z cytrynowym krzyżykiem  
ojciec zmywał w łazience nocny pył pracy z pleców  
i nagle zajrzała ku mnie twarz schylonej ciotki  
tak złożyła kolana przede mną na ubogiej imitacji dywanu  
że pomyślałem zdumiony jak bardzo już jestem stary  
że mam cztery lata a wkrótce zliczę je do ośmiu  
i z karabinem będę stał na mostku kapitańskim krążowniką.

## Kalendarze

Siedem kalendarzy przyniesiono lub podsunięto, wciśnięto mi tego roku, wszystkie obandażowane tandetnie wykonanymi obrazkami nagich piersi, tyłków i brzuchów, ale poszły siedmioma batalionami po dwanaście kompanii każda przez okno prosto na górę kompostu w ogrodzie, gdzie jest tysiąc tomików wierszy ludzi, którzy teraz mogą sobie drukować, co chcą, do woli i w nieskończoność, lecz ósmy kalendarz przyszedł pocztą, sam, bez niczyjej pomocy, ten może być niebezpieczny, użył metody nietypowej dla tegorocznych kalendarzy, wystął siebie i doniósł się przy pomocy listonosza, człowieka, który nigdy nie wie, co przynosi, bo nie ma rentgena w oczach, dlatego tego kalendarza nie wyrzucam, może po paru latach okazać się, że jest okazem muzealnym i zasługuje na gablotę, a w każdym razie na dobrego sapersa, aby go rozbroił z tych nieznośnych ceregieli, które towarzyszą śmierci wszystkich kalendarzy świata.

## Kiedy stanął naprzeciw niej

Kiedy stanął naprzeciw niej,  
zaczął się bez ruchu zbliżać,  
aż stał się nią tak dalece,  
że zaczął czuć tak jak ona,  
a ona tak jak on,  
gdyż w tym samym czasie  
ona stanęła przed nim,  
aby bez ruchu zbliżyć się na zawsze.  
Bez cienia ekscytacji,  
jedynie zauważając to, co zależało  
od rosnącej obok wiśni w ogrodzie.  
Wszystko powiązane.  
Urodziny pewnego Metysa w Ameryce powiązane  
z kaszą jaglaną w twojej salaterce.  
Chmury ściśle powiązane z odbiciem  
na powierzchni wody.  
Pamiętne odbicie  
od szyby z więziennej stróżówki.  
Od deski startowej w pierwszym locie nad hutą.  
Od belki przed skokiem daleko w piach.  
Byli razem przez pięćdziesiąt lat.

Kiedy stajesz naprzeciw kamienia,  
pomyśl – od tylu lat jesteś kamieniem.  
Wczuj się w jego ziemskie uczucia.  
On – tajemniczy, lecz ty nie kryj przed nami niczego.  
Jesteś kamieniem tej kobiety.  
Możesz być drewnem wiśni rosnącej  
na dachu w twoim mieście.  
Możesz być cierpieniem  
i niewybaczalnym błędem.  
Kotyską. Ciszą.

## Nic się nie zmienia

Ty nic się nie zmieniasz  
Czy ja się zmieniam?  
Może ja się nie zmieniam  
ale ty się zmieniasz  
bez najmniejszej zmiany  
Nie – nic się nie zmienia  
a nic jest tym czego nie ma  
dlatego – sama widzisz – jest  
ciągle tak samo tak jak ma być  
oby jak najdłużej było tak samo  
myślę i marzę o tym żeby tam  
gdzie teraz jesteś ty  
gdzie stoisz i leżysz zarazem  
i fruniesz i nucisz  
nic się nie zmieniało  
i abys tam stała i leżała  
z tym uśmieszkiem  
kiedy nie rozumiem  
nie wiem o co chodzi  
chyba że będziesz wolna  
od braku zmian od tej stałości  
od obu moich rąk co nic nie dają  
chyba że podejdziesz

## Plecy

A cóż to, nagle odwraca się osoba, która przede mną stoi,  
patrzy mi prosto w twarz, widzę jej mocne oczy.  
Jej uśmiech od brzucha, piersi, biegnie przez wargi  
aż do szczytu głowy, gdzie wszystko można sobie wytłumaczyć,  
by potem wrócić do stanu niewiedzy, że stoi ta kobieta  
plecami przed tobą i chce z tobą coś zrobić,  
coś chce załatwić, a może to tylko twój taki pomysł,  
bo piękna jak mało kto w tym tłumie, a może tak ci się  
wydaje, ale ona robi jedną nogą milowy krok do tyłu  
i dotyka twojego buta, tak że chcesz wiedzieć,  
co zrobi jeszcze.

## Istota wspólnoty

O kilku rzeczach – nie wiesz,  
więc nie wiesz o niczym,  
i nie wiedz.  
Co myślę i o czym, śmiejąc się  
bez uśmiechu. Roniąc łzy  
bez płaczu. Nie dowiesz się  
zabiegów, jakich użyłem,  
żeby cię zwieść.  
Ja o niczym nie wiem,  
bo ty wiesz.  
Po co mam wiedzieć,  
gdy idziesz ze mną z całą  
potrzebną wiedzą.  
Ja czuję to, czego nie czujesz ty,  
a ty czego nie ja,  
ponieważ czujemy wspólnie to,  
czego nikt inny odczuć nie potrafi,  
za dużo do odczucia na jeden czucia raz.  
Nie dowiaduj się żadnych rzeczy,  
nie pytaj, nie przeszukuj papierów,  
jakiego sposobu użyłem,  
żeby cię przesyć błyskawicą.  
I ja nie będę szukał,  
bo moje mętne okulary  
nadają się do ukrywania tego,  
że cię podpatruję,  
kiedy jesteś cała  
w odkrywczej pościeli.  
Ty patrzysz rękami.  
Ja patrzę przez dwumian Newtona.  
Żebyś się czuła wolna  
w uwięzieniu, tym, jakie jest,  
kiedy dzień nocą, a nocą dzień,  
gdy chcesz  
mieć w sobie mnie,  
jak mnie ma mój cień.  
A ja być ciebie we mnie w sobie  
jak bezbolesny cień.  
Po prostu się obudź i miej

bez rzeczy i bez niczego.  
Nasza odległość bez odległości,  
jak narodziny i śmierć,  
jest w oddaleniu tak przybliżona,  
że plecy przenika dreszcz.



Mirosław Jurczuk, *Ręce*